

MY A TRZECI ŚWIAT



Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI



DZIEŃ DZIECKA AFRYKAŃSKIEGO

Międzynarodowy Dzień Dziecka Afrykańskiego jest obchodzony od roku 1991 w dniu 16 czerwca, na pamiątkę masakry dzieci w Soweto (RPA), dokonanej w r. 1976 przez tamtejszy reżim rasistowski.

Wówczas tysiące murzyńskich dzieci szkolnych wyszło w Soweto koło Johannesburga na ulicę, protestując przeciw niskiej jakości edukacji oraz domagając się prawa do nauki we własnym języku. Policja zastrzeliła wiele młodych chłopców i dziewcząt, a w ciągu następnych dwóch tygodni protestów zabiła ponad sto osób, a ponad tysiąc zraniła.

Aby uczcić pamięć zabitych i odwagę wszystkich, którzy wzięli udział w marszu,

Międzynarodowy Dzień Dziecka Afrykańskiego jest od roku 1991 świętowany corocznie w dniu 16 czerwca z inicjatywy Organizacji Jedności Afrykańskiej.

Dzień ten skupia uwagę także na dzisiejszym życiu dzieci afrykańskich. Powinien on być czymś więcej, niż tylko symbolem. Prerażająca rzeczywistość głodu, chorób, nędzy, analfabetyzmu i eksploatacji dziecięcej pracy przymusowej, ale także zabójstw, tortur, gwałtu i niewoli seksualnej, doświadczanych przez dziesiątki tysięcy dzieci-żołnierzy, walczących w konfliktach na całym kontynencie, musi się skończyć.

Wojciech Zięba

DZIECI SOWETO

W ubiegłym stuleciu rozegrało się na świecie wiele tragedii. Jedną z nich były wydarzenia związane z systemem apartheidu w Republice Południowej Afryki, a wśród nich powstanie w Soweto, które wybuchło 16 czerwca 1976 r. Zapoczątkowane zostało przez młodych czarnoskórych mieszkańców tego miasta. Powstanie to było jednym z ważniejszych wydarzeń historii współczesnej Republiki Południowej Afryki. Stłumione krwawo przez policję, wyzwoliło u dyskryminowanej czarnej ludności wolę oporu. Uświadomiło także światu całe zło apartheidu. Pomogło też zrozumieć białym mieszkańcom RPA, że system segregacji rasowej na dłuższą metę utrzymać się nie da.

Powstanie w Soweto jest jednym z najbardziej brutalnych wydarzeń w historia RPA. Pewien chłopiec, który był świadkiem tych wydarzeń, powiedział: „Otworzyli ogień. Nie ostrzegli nikogo. Po prostu otworzyli ogień. Właśnie tak. Właśnie tak. I kilkuletnie dzieci, małe bezbronne dzieci, padały na ziemię jak pacnięte muchy. To było morderstwo, morderstwo dokonane z zimną krwią.”

Soweto leży 24 kilometry na południowy zachód od Johannesburga w prowincji Gauteng. Warunki życia były tam bardzo trudne, a traktowanie czarnoskórych - jeszcze gorsze. Domy większości rodzin były zbudowane z błota i kartonu. Choroby były powszechne, a na ulicach panowały gangi. Liczba ludności

Soweto osiągnęła w r. 1978 milion. Coś musiało się zmienić. Niestety, ówczesny premier John Vorster nie zrobił w tym kierunku nic.

Bezpośrednią przyczyną zajść w Soweto stała się decyzja rządu RPA, by uczniowie uczyli się języka afrikaans. Jednak w ich odczuciu był to znienawidzony język ciemniejszy. Do wybuchu powstania przyczyniły się też inne problemy, jak olbrzymie przepełnienie szkół, wysoki odsetek osób rezygnujących z nauki przed ukończeniem szkoły, rasistowskie treści w programach nauczania, nieodpowiednie, źle utrzymywane obiekty szkolne, a także przenikanie do szkół ideologii Ruchu Świadomości Czarnych (*Black Consciousness Movement - BCM*).

Cztery podstawowe kwestie skłoniły czarnoskórą młodzież z Soweto do buntu. Dzieci były zmęczone skutkami polityki apartheidu, zmęczone patrzeniem na gnębienie ich rodziców przez rząd, zmęczone brakiem wolności i poczuciem, iż nie mają już nic do stracenia.

Rankiem w środę 16 czerwca 1976 r. uczniowie podjęli działania. Powstanie zaczęło się o 9.30, gdy tłum dzieci szkolnych z całego Soweto wyruszył drogą, niosąc duże transparenty. Protestowały przeciw decyzji Departamentu Edukacji Bantu, który wprowadził w Transwalu obowiązek nauczania języka afrikaans w szkołach dla ludności kolorowej. Spotkało się to z silnym oporem, gdyż czarnoskóre dzieci traktowały język afrikaans jako język najeźdźców. Próbowaly przedstawić

Dokończenie na str 2

LISTY Z AFRYKI

Kamerun, 9 maja 2006

Z okazji Dnia Dziecka Afrykańskiego, który jest u nas świętowany, chcę Wam trochę napisać o naszych dzieciach. W tym dniu są różne zabawy, jak loterie fantowe, wyścigi w workach, strzelanie do tarczy, konkurs z pytaniami, no i oczywiście dla chłopców mecz piłki nożnej, a dla dziewcząt - piłki ręcznej. Jak zapewne wiecie, marzeniem każdego chłopca kameruńskiego jest mieć piłkę i koniecznie adidas. Każde święto poprzedzone jest eliminacjami do finału międzyszkolnego, a w samo święto rozgrywany jest mecz finałowy. Nie ma święta bez meczu. Już od najmłodszych lat chłopcy kopią piłkę, najczęściej na bosaka.

W Dniu Dziecka Afrykańskiego odbywają się spotkania, na których porusza się problem praw dziecka, o których tutaj nie zawsze się pamięta. Dzieci od najmłodszych lat mają różne obowiązki w domu. Do nich należy noszenie wody, zmywanie naczyń, a wszystko to robią, zanim pójdą do szkoły. Nie wszyscy rodzice rozumieją, że ich dzieci mają też prawo do leczenia czy nauki. Często dzieci same zarabiają na zeszyty i czesne. W każde wakacje pracuje u nas ok. 50 dzieci, które zarabiają sobie na wyposażenie szkolne. Są to dzieci ze szkoły podstawowej i młodzież z gimnazjum.

W naszej parafii pod opieką siostry Elżbiety Lachowicz działa prężnie dziecięca akcja katolicka pod nazwą Cop' Monde, która skupia dzieci z naszej parafii. Oprócz systematycznych spotkań, kilka razy w roku organizowane są dni przyjaźni - najczęściej w weekendy; w wakacje są to całe tygodnie. Wtedy dzieci z całej parafii razem z opiekunami gromadzą się w jednej wiosce. Oprócz gier i zabaw, głównie loterii fantowych, są też spotkania edukacyjne, na których uczymy dzieci podstaw higieny. Wykonują też różne prace ręczne, dziewczynki uczą się gotować, a chłopcy z bambusów robią samoloty, samochody, domy. Mają w tym ogromną inwencję.

Niestety, nasze dzieci nie mają zabawek, chyba że je sobie wyprodukują. Do zrobienia samochodu wykorzystują cztery puszki po przecierze pomidorowym na koła, a reszta jest już z bambusów. Typową zabawką dzieci jest

Ciąg dalszy na str 5

DZIECI SOWETO

Dokończenie ze str. 1

władzom swoje racje, ale zostały zignorowane. Zorganizowały więc marsz protestacyjny. Gdy protesty objęły kolejne osiedla i miasta, rozlewając się poza Transwal, zaniepokojone władze postanowiły „utrzymać prawo i porządek za wszelką cenę”. Doszło do zamieszek, w trakcie których policja użyła broni palnej.

Niewielu mieszkańców Soweto było zaniepokojonych czy zaskoczonych tym protestem, ponieważ podobne akcje polityczne stały się stałym elementem życia społecznego miasta. Postawa protestujących była prosta: nie sztydzić ani nie robić niczego, co by sprowokowało walki z policją – po prostu protestować i wyrazić swoją opinię.

Protest pokojowy przerodził się jednak w krwawe zamieszki, gdy policjanci otworzyli ogień do demonstrantów. Czekali na nich w opancerzonych ciężarówkach. Pierwszą ofiarą był trzynastoletni Hector Petersen. Gdy dzieci zaczęły padać na zbroczoną krwią drogę, tłum zaczął uciekać. Kilkoro mniejszych dzieci zostało zatratowanych na śmierć przez uciekających demonstrantów i gapiów. Próbując się bronić, dzieci zaczęły rzucać kawałkami drewna, kamieniami, ceglami, torniarami i wszystkim, co tylko wpadło im w ręce. Walki trwały przez kilka godzin. Gdy ustały, z piętnastu tysięcy uczniów uczestniczących w proteście policja zabiła 172 czarnoskórych dzieci, a 439 zraniła.

Śmiertelne ofiary wśród uczniów zadziały jak iskra na beczce prochu. „Chociaż policjanci zawsze byli bezwzględni wobec demonstracji pokojowych, nikt nie spodziewał się, że zaczną z zimną krwią mordować dzieci” – stwierdziła znana południowoafrykańska dziennikarka, Heidi Holland. Wśród czarnej ludności RPA ta masakra wywołała falę sprzeciwu przeciw władzom, miała też poważne reperkusje międzynarodowe. Stała się zaczynem upadku reżimu apartheidu.

Osobą, która w odczuciu wielu Południowych Afrykańczyków sprowokowała powstanie w Soweto, a także wiele innych okrutnych wydarzeń w historii RPA, był P.W. Botha, południowoafrykański Minister Edukacji Bantu. Botha wyszedł z pomysłem, aby połowa przedmiotów była nauczana w języku afrikaans. To zarządzenie zbulwersowało wielu obywateli RPA.

Nie tylko mieszkańcy Soweto odczuli wagę powstania. Los czarnych uczniów zastrzelonych przez policję został przedstawiony przez media na całym świecie. Relacje o masakrze pobudziły światową opinię publiczną. Jednym z najbardziej przerażających obrazów przekazanych przez prasę było zastrzelenie trzynastoletka z Soweto.

Powstanie uczniów z 1976 roku okazało się punktem zwrotnym w historii Południowej Afryki. Dało początek kolejnym buntom w innych częściach kraju, tak że dalsze rządzenie nim stało się niemożliwe. Wkrótce po powstaniu rozpoczął działalność Nelson Mandela,

przywódca Krajowego Kongresu Afrykańskiego (ANC). Po zabójstwach w Soweto zaczął on posługiwać się przemocą, by osiągnąć równouprawienie dla czarnej ludności. Krajowy Kongres Afrykański podjął działania terrorystyczne. Jednym z głównych przywódców powstania był Steve Biko i Ruch Świadomość Czarnych (BCM). BCM było ważnym katalizatorem buntu czarnoskórej młodzieży, która przyłączyła się do niego z dwóch powodów. Po pierwsze: BCM pomogło jej uwierzyć, że jest coś, o co warto walczyć – godne życie. Po drugie: niewyjaśniona śmierć Steve'a Biko, przywódcy BCM, była dla czarnoskórych wystarczającym powodem do walki.

Skutki powstania były wielorakie. Ogromnie wzrósł gniew czarnoskórej młodzieży, tak że gwałtownie wzrósł poziom wandalizmu, przemocy i przestępczości zorganizowanej na ulicach gett murzyńskich. Aby je powstrzymać, policja Soweto i wielu innych miast odpowiedziały przemocą, wyłapując czarnoskórą młodzież, która powodowała te problemy. Policja użyła przemocy, aby przeszkodzić terrorowi w gettach murzyńskich. Po incydencie w Soweto wielu czarnoskórych zaczęło się jednak zastanawiać, czy przemoc policyjna jest równie skuteczna, jak dawniej. Niestety, kontynuacja segregacji rasowej sprawiła, że przemoc okazała się także dla czarnej ludności jedynym sposobem rozwiązania problem.

Rząd wprowadził twierdził, że sytuacja jest opanowana, ale było wręcz przeciwnie. Rozpoczęły się aresztowania czarnoskórych przywódców, jak Steve'a Biko, które został aresztowany we wrześniu z 1977 i prawdopodobnie pobity na śmierć przez policję. Rosła spirala gwałtu i przemocy, powodując niejedną śmierć. Ten terror i wiele innych faktów poruszył ludzi, spoglądających z całego świata na Soweto.

Powstanie uczniów rozpoczęło okres głębokich i długotrwałych niepokoїв w RPA. Ich natężenie zmieniało się, ale nigdy nie ustały. Tylko w ciągu półrocza 1976 roku w zamieszkach zginęło 176 osób. Powstanie rozprzeszczerzyło się najpierw na obszar południowego Transwalu, później na pozostałe prowincje. Organizowano strajki. W Kapsztadzie doszło do starć między policją i ludnością kolorową. Do października w zamieszkach i starciach z policją zginęło niemal 700 osób. Kolejne demonstracje i walki uliczne przekształciły bojkoty szkolne w główny element narodowej walki politycznej. Do walki przyłączyli się też studenci uniwersytetów dla czarnych (m. in. z Uniwersytetu Kraju Zulusów). Ku zaskoczeniu władz wzięli w nich udział również biali studenci z uczelni anglojęzycznych. Rodził się studencki ruch protestu. Do roku 1979 powstało kilka organizacji: Kongres Studentów Południowej Afryki (*Congress of South African Students - COSAS*) czy Ruch Studentów Azanii (*Azanian Students Movement - AZASM*). COSAS szybko przekształciła się w organizację masową, co dało uczniom i studentom poczucie siły. Studenci z COSAS sta-

nęli na czele kolejnego powstania w latach 1984–1986. W tym czasie radykalna młodzież przejęła faktycznie kontrolę nad gettami murzyńskimi.

Na początku lat osiemdziesiątych także przedstawiciele innych ras nasilili opór przeciwko władzom. Organizowano bojkoty w szkołach dla Hindusów i dla ludności kolorowej w obecnej Zachodniej Prowincji Przylądkowej. Przyczyną był fakt, że nauczycielami byli żołnierze armii południowoafrykańskiej, a uczniów zmuszano do odbycia przysposobienia wojskowego. W tym czasie narodziła się nowa solidarność Afrykanów, ludności kolorowej i Hindusów, zjednoczonych teraz pod sztandarem z napisem „Czami”.

Powstanie 16 czerwca 1976 roku odbudowało wśród czarnych solidarność międzypokoleniową, pogodziło ojców z ich wojowniczymi dziećmi. Przed rokiem 1976 starsze, konserwatywne pokolenie na ogół godziło się z dominacją białych, podczas gdy radykalna młodzież nie akceptowała zniewolenia. Po powstaniu zaczęto powszechnie wysuwać pod adresem władz żądania poprawy warunków życia i przestrzegania praw człowieka.

Wydarzenia lat 1976–1977 przekołały ludność afrykańską, że publiczne demonstrowanie niezadowolenia było możliwe mimo formalnych zakazów. Dowiodły także, iż rasistowski system polityczny RPA nie jest monolitem i można weń dotkliwie uderzyć pod warunkiem solidarnego działania.

Organizowano strajki, np. 5–6 listopada 1984 roku ok. 500 tys. pracowników oraz 400 tys. uczniów i studentów nie zjawiało się w pracy lub w szkole. Formą oporu była też praca na rzecz czarnej społeczności. Rozpoczęto kampanię przeciwalkoholową, dzięki czemu spadła przestępczość, podjęto też wiele inicjatyw, by poprawić życie w gettach, np. akcję usuwania śmieci w Soweto. Dzięki temu władze nie mogły już twierdzić, że przemoc policji jest konieczna, by stłumić przemoc i chaos panujący w czarnych gettach.

Ważnym narzędziem walki politycznej z rasistowskim reżimem stały się bojkoty konsumenckie firm należących do białych. Pierwszy raz na masową skalę zorganizowano taką akcję podczas świąt Bożego Narodzenia 1976 roku. Skutecznością tych bojkotów wynikała z niedocenianego często czynnika, jakim była siła nabywca czarnej ludności, znacznie uboższej od białych, ale wielokrotnie liczniejszej.

Po zabójstwach 16 czerwca Soweto stało się światowym symbolem terroru, ubóstwa i przemocy, ale też długotrwałej południowoafrykańskiej walki z apartheidem. Świat traktował Soweto jako „jeden z jako najbardziej widocznych symbolów brutalności”. Naznańczyła ona historię tego miasta, ale też zwiększyła świadomość światowej opinii publicznej i ukazała, za co zginęły dzieci Soweto. W uznaniu dla ich walki i dla jej upamiętnienia ustanowiono dzień 16 czerwca Międzynarodowym Dniem Dziecka Afrykańskiego.

Wojciech Zięba

NASZE PROJEKTY POMOCY Z ŻYCIA RUCHU

Przedstawiamy w skrócie projekty pomocy, które rozpatrywaliśmy w tym roku. Dzięki ofiarności naszych współpracowników niektóre udało się już zrealizować. Na wsparcie innych wciąż zbieramy środki. Na wszystkie projektów nie ma w gazetce miejsca, więc w całości publikujemy tylko najciekawsze. Szczegóły dotyczące wszystkich projektów są na naszej stronie internetowej. Zainteresowanym możemy je też przesłać pocztą.

Projekty zrealizowane

- Siostry od Aniołów poprosiły o 1.000 euro na leczenie i dożywianie dzieci ze szkoły podstawowej w Esseng (wyremontowanej wcześniej dzięki naszym ofiarodawcom). Do sześcioklasowej szkoły uczęszcza 265 uczniów, którzy pochodzą często z odległych wiosek. Rodzice zostawiają je u znajomych rodzin w Esseng, które jednak często nie są w stanie zadbać o zdrowie i wyżywienie dzieci. Dzięki nieustannie wpływającym ofiarom na leczenie i dożywianie mogliśmy przekazać siostrą potrzebną sumę.

- Udało się nam sfinansować budowę sali wielofunkcyjnej dla Szkoły Życia, prowadzonej w Masaka (Rwanda) przez Siostry Pallo-tyнки. Projekt zrealizowano głównie dzięki hojności jednego ofiarodawcy, który wpłacił większą część z potrzebnej na budowę sumy 15.700 dolarów.

Oczywiście rozbudowa nie jedyną potrzebą Szkoły Życia. Cały czas konieczna jest pomoc na jej funkcjonowanie, zwłaszcza na maszyny do szycia dla dziewcząt kończących szkołę (jedna maszyna kosztuje ok. 150 dolarów = 450 zł). Z nauki korzystają ubogie, osierocone i kalekie dziewczęta, które często nie mały szansy nawet na naukę w szkole podstawowej. Zdobycie zawodu daje im szansę

Dzięki naszemu wsparciu w Abong Mbang (Kamerun) powstał ośrodek zdrowia.



się na normalne życie.

- Choć wpłaty niektórych ofiarodawców zaskakują wysokością, nie powinni rezygnować z pomocy Ci, którzy mogą wpłacać niewielkie kwoty. Dzięki małym, ale bardzo licznym wpłatom na leczenie i dożywianie, mogliśmy przekazać 5.000 euro dla chorych na AIDS w Esseng (Kamerun).

- Przekazaliśmy pieniądze na zakup samochodu dla Siostr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana z Kamerunu (zob. str. 4).

- Dzięki ofiarom na żywność i wyposażenie placówek medycznych możemy Siostrą Najświętszej Duszy Chrystusa Pana z Kamerunu przekazać 5.000 euro na uzupełnienie zapasu leków, pomoc dzieciom niedożywionym zarażonym wirusem HIV oraz na odmalowanie przychodni i wybudowanie ubikacji dla chorych, którzy dotychczas, często w bardzo ciężkim stanie, musieli pokonywać ok. 500 m, by załatwić swoje potrzeby fizjologiczne.

Czekające na wsparcie

- Na wsparcie nadal oczekuje dom dla dzieci ulicy z Kolumbii, o którym pisaliśmy w poprzedniej gazetce. Potrzeba ok. 4.900 dolarów na remont i wyposażenie oraz pieniądze na codzienne funkcjonowanie domu.

- Częściowo opłaciliśmy remont i wyposażenie sali wielofunkcyjnej w Ntamugenga (R.D. Kongo). Sala jest wykorzystywana na szczepienia dzieci, badania prenatalne kobiet w ciąży, spotkania sierot objętych Adopcją Serca i ich opiekunów, spotkania z nauczycielami i animatorami, przeprowadzanie egzaminów itp. Całkowity koszt to 5.185 dolarów. Przekazaliśmy 3.000. Czekamy na dalsze wpłaty.

- Siostry od Aniołów z Kamerunu proszą o 20 tys. zł na budowę domu dla samotnej kobiety. Zmuszona do opuszczenia męża, starała się odzyskać godne życie i odbudować dom. Do tej pory radziła sobie sama. Kupiła działkę i zaczęła wyrabiać cegły z gliny, ale przyszły choroby, które zniweczyły jej plany. Wśród wielu podobnych sytuacji ta wydała się siostrą na tyle szczególna, że zdecydowały się prosić nas o pomoc.

- Siostry Pasjonistki z miejscowości Ndélélé w sercu lasów tropikalnych Kamerunu proszą o 2.600 euro na zakup nowego motocykla, gdyż stary, używany od 10 lat, już odmawia posłuszeństwa. Siostry prowadzą ośrodek zdrowia, a kilka razy w tygodniu wyjeżdżają w teren do dzielnic Ndélélé i trzynastu okolicznych wiosek z oświatą sanitarną, by szczepić dzieci i prowadzić kobiety ciężarne. Personel ośrodka zdrowia używa motoru, bo ze względu na bardzo wyboisty i trudny teren do większości miejsc samochód nie dojedzie.

- Stałego wsparcia wymagają projekty leczenia i dożywiania zagłodzonych dzieci, przebywających w misyjnych ośrodkach dożywiania. Od skutecznego leczenia często zależy ich życie, dlatego polecamy je gorąco ofiarności naszych Czytelników.

Opracował Michał Sondej

- 8.04.2006 roku w Warszawie odbyło się spotkanie Rady Ruchu, na którym dokonano rejestracji grup. Zgodnie ze statutem Ruchu Maitri każda grupa musi być co roku rejestrowana przez Radę. Warunkiem rejestracji jest m.in. przedstawienie sprawozdania merytorycznego i finansowego z prowadzonej działalności. Zarejestrowano dziewięć wspólnot:

1. Bytom: przy Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa;
2. Gdańsk: przy Parafii Najświętszego Serca Jezusowego;
3. Lublin: przy Archidiecezjalnym Centrum Misyjnym;
4. Lublin: przy Parafii św. Józefa;
5. Pyskowice: przy Parafii św. Mikołaja;
6. Rybnik: przy Parafii św. Jadwigi;
7. Toruń: przy Parafii św. Józefa;
8. Warszawa: przy Parafii św. Stanisława, Biskupa Męczennika;
9. Wrocław: przy Parafii św. Augustyna.

Grupy działające w Białymstoku i Zamościu na razie nie spełniły wymogów rejestracji.

Wszystkie wspólnoty prowadzą modlitwę i formację oraz organizują pomoc dla najbardziej potrzebujących. W r. 2005 osiągnęła ona ok. 2,5 mln zł. Trafiła głównie do Afryki Środkowej, a także do Indii, Ameryki Łacińskiej i krajów wyzwolonych ze Związku Radzieckiego.

- 9.05. w Bazylice św. Krzyża w Warszawie przedstawiciele Ruchu Maitri uczestniczyli w Mszy św. dziękczynnej za dar życia o. Mariana Żelazka. Nasz Ruch był z nim związany od początku swego istnienia.

Zapraszamy

- W dniach 15-21.08.2006 odbędą się rekolekcje dla uczestników Ruchu Maitri i rodziców adopcyjnych w Laskowicach Pomorskich u Księża Werbistów. Temat rekolekcji: „Wezwani, by przywrócić nadzieję ubogim”. Poprowadzi o. Benedykt Barkowski SVD. Koszt pobytu i wyżywienia 240 zł. Rekolekcje będą połączone z wypoczynkiem. Zgłoszenia **do 31 lipca** do p. Barbary Mieleckiej, ul. Legionowa 2/1, 20-048 Lublin, tel. 0-81/533-85-80. Liczba miejsc ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń. Jeśli będzie zbyt mało chętnych, rekolekcje mogą być odwołane.

- Dni skupienia dla rodzin (też małymi dziećmi) w Gdańsku-Matemblewie, 20-27.08.2006. Koszt 240 zł (pobyt i wyżywienie). Prawdopodobnie będą możliwe zniżki dla dzieci. Planowane są zajęcia dla dzieci i czas na wypoczynek. Zgłoszenia **do 15 lipca** do p. Edyty Ostrowskiej, ul. Łącznikowa 38, 15-163 Białystok, e-mail: edostro@o2.pl, tel. komórkowy: 0-600/323-522, tel. domowy: 0-85/675-44-42 (po 20.00). Liczba miejsc ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń. Jeśli będzie zbyt mało chętnych, rekolekcje mogą być odwołane.

- Spotkanie Krajowe Ruchu Maitri 30.09. - 1.10. w Częstochowie. Szczegóły będą dostępne w następnym numerze gazetki, na stronie internetowej www.maitri.pl albo w gdańskim ośrodku Ruchu (dane w stopce gazetki).

SAMOCHÓD DLA SIÓSTR Z KAMERUNU



Po opublikowaniu prośby Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana o pomoc w zakupie samochodu spotkała nas ogromna niespodzianka. Skontaktował się z nami ofiarodawca, który zdecydował się sfinansować go w całości! Jeszcze większe było zaskoczenie i radość Sióstr. Ponieważ samochód był bardzo potrzebny, a okazja przekazania pieniędzy była dopiero w maju, siostry pożyczyły potrzebną kwotę i kupiły go wcześniej. Na zdjęciach można zobaczyć, jak auto wygląda i jak służy. Jest pomocą w pracy i źródłem radości - nie tylko dla sióstr.

Abong-Mbang, 8.03.2006

Drodzy Przyjaciele z Ruchu Maitri, Wielce Szanowni Dobroczynicy naszej misji

W połowie listopada minionego roku skierowałam do Was list z prośbą o pomoc w zakupie samochodu. Wiedziałam, że zostanie zamieszczony w grudniowym numerze Waszej gazetki, lecz choć poznałam już Waszą wielką życzliwość i ofiarność wobec nas i naszych dzieł, nigdy nie ośmieliłabym się myśleć, że tak prędko w naszym ojczystym kraju uzyskam pomoc przekraczającą nasze najśmielsze oczekiwania. Na koniec stycznia zadzwoniłście do nas, aby poinformować, że pewne polskie małżeństwo złożyło w całości dar na nasz samochód. Trudno było mi w to uwierzyć i zapewniam, że jeszcze dziś, gdy widzę stojącą przed domem kamionetkę pytam, czy to nie sen. Gest tych ofiarodawców

jest dla mnie wyrazem czulej opieki Bożej Opatrzności, która w tak prawdziwie cudowny sposób wyraziła nam swoją miłość.

Po upewnieniu się, że telefoniczna informacja nie jest pomyłką ani snem, zwróciłyśmy się do kilku wspólnot z prośbą o pożyczkę i z ich pomocą zebrałyśmy sumę konieczną na zakup samochodu terenowego Toyota Hilux. Ten model i marka są najbardziej rozpowszechnione na naszym terenie i zdają egzamin na leśnych drogach Kamerunu.

Przy zakupie samochodu wiele życzliwości okazał nam dyrektor tutejszego salonu Toyoty. Z ceny 23.699.614 F CFA zgodził się zejść na sumę 19.000.000 F CFA (ok. 29.230 euro). Fakturę przesyłam w załączeniu. Nie wiem, jakimi słowami wyrazić naszą wdzięczność. Niech podziękowaniem stanie się fakt, że dzięki posiadaniu samochodu pomogłyśmy już 22-letniemu mężczyźnie, ofierze wypadku samochodowego. Szybki transport do szpitala i udzielenie niezbędnej pomocy najprawdopodobniej uratowały jego życie.

Chłopiec i jego rodzina z pewnością chcieliby wyrazić sponsorom samochodu swoją wdzięczność. My ze swej strony polecamy ich Bogu, a wszystkim, którzy dzięki wrażliwemu sercu odpowiadają gestem ofiarności na niezliczone potrzeby ubogich, przypomnieć i zapewnić, że przywracają zdeptaną wielokrotnie, w warunkach niezawinionej biedy materialnej, intelektualnej i duchowej, godność osoby ludzkiej. To Wy pozwalacie nam wcielać w życie ewangeliczne orędzie karmienia głodnych, odziewania nagi, wspierania potrzebujących. Wasze dary umożliwiają nam posługę, dla której wyjechałyśmy jako misjonarki, a która wymaga olbrzymiego zaplecza materialnego i duchowego. Świado-

mość, że jesteście zasłuchani w nasz głos, jest naszą siłą.

Za wszelkie dobro świadczony dziękuję i z najgłębszym przekonaniem życzę: Niech Bóg sam będzie Wam nagrodą.

S. Agnieszka Ossowska

Abong-Mbang 01.05.2006

Kochani Przyjaciele Misji

[...] A ten samochód? Cieszymy się nim każdego dnia i już możemy jechać na zakupy w zaplanowanym dniu, nie będąc ciężarem dla innych, gdyż do tej pory prosiłyśmy zawsze kogoś o pomoc. (...) Byłyśmy w Yaunde, gdyż zawoziłam do Ministra Zdrowia moje dokumenty dotyczące oficjalnego pozwolenia na otwarcie przychodni. Składałam je już dwa razy, a ponieważ ani razu nie dotarły do celu, tym razem postanowiłam je zawieźć osobiście. Przy tej okazji robiłyśmy zakupy dla domu, dla dzieci, które mamy pod opieką, i dla naszych sąsiadów. Wśród zakupów jest maszyna do szycia, która będzie służyć naszej sąsiadce, mającej talent artystyczny i wykonującej różne widoki afrykańskie. W ten sposób zarabia na życie dla siebie i swojej rodziny. Był też wyjazd po zakup bananów i ananasów. Przy tym zakupie towarzyszyły nam dzieci, dla których jazda samochodem jest niezmierną radością.

Wasza siostra

Nazariusza Żuczek



SAMOCHÓD DLA KS. ANDRÉ

Większość naszych czytelników zna ks. André Simona Madi z Kamerunu. Dzięki Adopcji Serca skończył seminarium, a jego postępy mogliśmy śledzić poprzez listy jego oraz s. Pauliny Megier, która nad nim czuwała i pośredniczyła w przekazywaniu pomocy.

Dziś ks. André pisze, że do pracy w rozległej parafii niezbędny jest mu pojazd. Prośby o samochód, coraz liczniej przychodzące do nas z Afryki, stawiają ofiarodawców przed trudnym wyborem: czy nie lepiej przeznaczyć pomoc na leczenie i dożywianie? Bez lekarstw i jedzenia nie można przeżyć, a bez samochodu człowiek sobie jakoś poradzi. Jednak listy misjonarzy przekonują, jak często bez samo-

chodu nie można dotrzeć do najbiedniejszych.

Wśród wielu prośb z Afryki ta dla wielu z nas na pewno będzie szczególna. Wiemy, że „nasz” kleryk z Kamerunu, który stał się „naszym” księdzem, właściwie nie ma nikogo oprócz nas, do kogo mógłby się zwrócić. Gdy ks. André był jeszcze klerikiem, wiele osób chciało mu pomagać mimo naszych zapewnień, że ma już mamę adopcyjną. Teraz jest okazja, by pomóc w realizacji jego powołania.

Ks. André prosi o równowartość około 15.500 zł. Ale od misjonarzy wiemy, że na tamtejsze drogi i klimat potrzebny jest samochód znacznie droższy. Nie wiemy, czy ks. André nie miał odwagi prosić o większą kwotę, ale

trudno sobie wyobrazić, że za podaną sumę kupi samochód, który spełni swoje zadanie. Nie warto inwestować w pojazd, który szybko się zepsuje. Ewentualnie proponujemy ks. André kupno motocykla czy choćby roweru. To też ułatwi mu pokonywanie odległości, ale nie będzie mógł np. przewieźć chorego, co w pracy z biednymi jest bardzo ważne

Szczegóły poznamy pod koniec wakacji, gdy siostra Paulina przyjedzie do Polski. Wiele będzie zależeć od tego, jaką sumę uda nam się do tego czasu zebrać.

Opracował Michał Sondej

List od ks. Madi

Wrzesień 2005

Najdrożsi członkowie Ruchu Maitri

W tej chwili, gdy minęło już kilka miesięcy



od moich święceń kapłańskich, które przyjąłem 18 czerwca, jestem bardzo szczęśliwy kontaktując się z Wami listownie. Mam nadzieję, że wszyscy czujecie się dobrze i że działalność Ruchu rozwija się pomyślnie.

W czasie uroczystości moich święceń bardzo pragnąłem, żeby choć jedna osoba należąca do Ruchu była obecna, ale wiem, że to było niemożliwe z wielu powodów: odległości, obowiązków, a może też z braku środków. Wszystko to dobrze rozumiem, a najważniejsza była dla mnie łączność modlitewna.

Teraz powinienem Wam złożyć podziękowania za umożliwienie mi zdobycie wykształcenia i kształtowania osobowości aż do dziś. Jestem bardzo wdzięczny i wiem, że bez Waszego wsparcia tego bym nie osiągnął. Jestem i zawsze pozostanę owocem Waszego działania. Mam nadzieję, że owoc ten będzie miły ludowi Bożemu, który zostanie mi powierzony.

W trakcie pisania listu dowiedziałem się, że wyznaczono mi parafię w bardzo trudnym regionie naszej diecezji, graniczącym z trzema krajami: Czadem, Republiką Środkowoafrykańską i Nigerią. Region ten nazywa się Touboro i żyją tam ludzie różnych narodowości, parafia zaś obejmuje wielki obszar.

Zapewniam was, że nie posiadam żadnego środka lokomocji, nawet roweru, nie mówiąc już o samochodzie. Biorąc pod uwagę ilość pracy i brak środków lokomocji, chcę prosić Was o pomoc. Nie chodzi mi o luksus, ale naprawdę jest to najważniejszy problem do rozwiązania, jeśli Wasz syn ma pracować tak, jak tego sobie życzy. Może znajdziecie jakąś organizację, która by mi pomogła. Jeśli będziecie mogli zgromadzić trochę środków, możecie je zawsze przekazać przez s. Paulinę Megier. Tutaj za cenę 2.500.000 F CFA można nabyć okazynie mały samochódzik, który mógłby mi służyć. Przeproszam za tę prośbę ale jestem zmuszony zwrócić się do Was. Jest to niezbędne dla mnie i moich parafian.

Na zakończenie życzę każdemu z Was wiele łask i sił. Przyjmijcie wszyscy moje błogosławieństwo! Wasz syn

Ks. André Simon Madi

LISTY Z AFRYKI

Ciąg dalszy ze str. 1

stare koło od roweru popychane kijem, nieźle sobie też radzą z oponą. Charakterystyczne jest, że dzieci tutaj nie bawią się w pojedynkę. Zawsze jest ich więcej i cieszą się wspólnie.

Obecnie przeżywam ból ostatniego tygodnia. Dwójka dzieci z bliskiej mi rodziny straciła mamę, która dziś zmarła na AIDS w tydzień po urodzeniu synka. Ciągle mam przed oczyma dwóch chłopców: Wiktora, który ma cztery latka i najmłodszego Augustyna, który ma zaledwie tydzień i nigdy nie zobaczy mamy. Zmarła w wieku 24 lat. Zadaję sobie pytanie, co dalej z tymi małymi chłopcami, jak im pomóc. Wybaczcie, że o nich piszę, ale oni potrzebują Waszego wsparcia i modlitwy.

Z naszymi dziećmi modlimy się za Was.

Siostra Ewa Małolepsza CSA

Abong-Mbang 01.05.2006

Kochani Przyjaciele Misji

Pragnę dziś podzielić się z Wami moimi radościami i troskami. Radością jest to, że powoli kończą budowę ubikacji, przychodnie mam już pomalowaną i jeszcze zabiegam o końcowe uzupełnienie apteki. To wszystko mogłam uczynić dzięki Waszemu zrozumieniu i hojności Waszych serc. Bóg zapłać.

Przesyłam zdjęcie pięcioletniego dziecka. Historia jego życia rozpoczęła się tragicznie i niestety tak też się zakończyła. Pewna kobieta wiejska miała trudny poród. Straciła

Dokończenie na str. 6

PROSZĘ, NIE PYTAJCIE MNIE...

Chartum, 20.04.2006 r.

Drodzy Przyjaciele Sudanu

Serdecznie pozdrawiam i dziękuję za pamięć i modlitwy o pokój w Sudanie, o rozwój tego kraju, a także dzieci, które tu przebywają, zwłaszcza tych zaadoptowanych przez Was.

Wiem, że niektórzy z Was, zwłaszcza Ci, którzy zaadoptowali starsze dzieci, zastanawiają się, czemu ktoś, kto powinien już być w klasie maturalnej albo na uniwersytecie, jest w szkole podstawowej. Otóż większość tych dzieci mieszkała na południu Sudanu w buszu, gdzie prawdopodobnie nigdy nie chodziłyby do szkoły. Nie byłoby im to potrzebne. Tam ludziom wystarczy, że wiedzą, ile mają krów, żon i dzieci. Szokujące, aletakajestprawda. Czasem mam obawy, czy ktoś wychowany w Europie, w Polsce, jest w stanie zrozumieć ludzi z Afryki i - w moim wypadku - z Sudanu. Czy jesteśmy w stanie uszanować to, co jest wartością nie w naszych oczach, ale w życiu ludzi, którzy różnią się od nas pod bardzo wieloma względami: kolorem skóry, językiem, kulturą, wartościowaniem itd.? Wracając do naszych dzieci: wierzę, że byłyby na swój sposób szczęśliwe i nigdy nie marzyłyby o tym, czego nie widziały.

Większość dzieci z Sudanu, zaproponowanych do adopcji za pośrednictwem Maitri, ma za sobą straszną historię. Widziały z ukrycia, bo przypadkiem przebywały poza domem,

swych rodziców zamordowanych, matki i siostry zgwałcone, a potem rozstrzelane, swoje słomiane domy spalone. Inna grupa tych dzieci przybyła z buszu do miasta, konając z głodu. Te, które udało nam się uratować od śmierci, potrzebowały dalszej pomocy. Większość z nich utraciła rodzinę i nie miała gdzie wrócić. Ich wioski były spalone. Z pomocą organizacji międzynarodowych my, Siostry Salezjanek, otworzyłyśmy dla nich szkołę - najpierw w barakach, gdzie siedziały na piachu, a potem powoli budowałyśmy klasy. Serca nasze nie pozwoliły nam odmówić im edukacji tylko dlatego, że miały już 10-15 lat i nigdy w życiu nie widziały zeszytu, książki itd. Przy tym niektóre z nich są z natury bardzo wysokie. Rząd sudański wymaga, by dzieci szły do szkoły w wieku 6 lat do klasy zerowej. Ten sam rząd, wysyłając żołnierzy na południe, odebrał dzieciom, które są pod naszą opieką, wszystko. Zostały one już bardzo pokrzywdzone przez życie, zranione przez wojnę i utratę najbliższych. Jak mogłybyśmy odmówić im edukacji i posiłku w naszych szkołach?

Oczywiście same nic nie mamy, możemy więc dać im to, co otrzymamy od dobrych ludzi i od rodziców adoptujących te dzieci. Bardzo proszę, nie pytajcie mnie, jaki los przechodziło dziecko, które zostało przez Was zaadoptowane. Te dzieci nie chcą o tym mówić, nie

chcą, by adoptujący rodzice o tym wiedzieli, nie chcą, by się nad nimi użalano. Myślę, że nie mamy prawa otwierać ran, które powoli się goją. Proszę nie myśleć, że te dzieci nie są zdolne i dlatego nie przechodzą z klasy do klasy.

Jeśli któremuś z rodziców adopcyjnych sprawia trudność wspieranie dziecka, które wydaje się zbyt duże, w najbliższym czasie prześlę do Maitri nową listę dzieci do adopcji. Wśród nich są też mniejsze, urodzone w obozach dla uchodźców niedaleko stolicy.

Chcę jeszcze dodać, że w Sudanie nie ma obowiązkowej edukacji i że dzieci muszą płacić za szkołę. To jest kraj, w którym wojna domowa trwała ponad 20 lat. W tej chwili trudno powiedzieć, że jest zakończona, choć oficjalnie podpisano układ pokojowy. Wojna domowa trwa w zachodnim Sudanie - w Darfurze. Tego, co ludzie tam przeżywają, nie da się opisać. Osobiście wierzę, że edukacja jest dla Sudańczyków drogą do pokoju i wolności. Dopóki czarni Sudańczycy nie dorównają, a może nawet nie przewyższą inteligencją i rozwojem Arabów mieszkających w Sudanie, dopóki będą na ich łasce, nie będzie można mówić o pokoju. Dlatego cieszymy się każdym dzieckiem uczęszczającym do szkoły i dziękujemy Bogu za każdego rodzica, który swoją ofiarą wspomaga dziecko z Sudanu.

Obiecujemy dalszą pamięć, zwłaszcza modlitewną, i też o nią prosimy.

S. Elżbieta Czarnecka

LISTY Z AFRYKI

Dokończenie ze str. 5

dużo krwi, przez trzy dni była w śpiączce. Działo się to około 20 km od mojej przychodni. Z powodu ciężkiego stanu zdrowia nie miała pokarmu. Nowonarodzone dziecko karmiono przez pierwsze trzy dni wodą, następne dwa tygodnie tak zwanym bul z mąki kukurydzianej ugotowanym na wodzie, podobnym do naszej kaszy manny, ale bez żadnych składników odżywczych prócz skrobi i niedostosowanym do wieku dziecka. Gdy matka przyszła do mnie, dziecko miało już 5 tygodni. Gdy zobaczyłam to maleństwo zawinięte w duży ręcznik, myślałam, że serce mi pęknie. Miałam już dużo niedożywionych dzieci, ale to było wyjątkowe.



Pytam matkę, czemu przychodzi dopiero dziś. Czy nie widziała, że dziecko traci na wadze? Jak się okazało, poszła do marabuta i leczyła się tradycyjnymi sposobami, gdyż koniecznie chciała, by mleko powróciło. Niestety, w taki sposób straciła dziecko! Po 3 godzinach pobytu w przychodni dziecko zmarło. Nie było śladu ani jednego mięśnia, można było policzyć wszystkie kosteczki, skórka przezroczysta, ani jednej najmniejszej żyłki, gdzie można by się wkłuć i podłączyć kroplówkę.

Gdy zaczęło konać, zapytałam, czy jest katoliczką i czy dziecko było ochrzczone. Pragnęłam, by mogło przebywać w gronie aniołków, gdy nie było mu dane wzrastać tu, na ziemi. Ponieważ matka była katoliczką, chętnie zgodziła się i maleństwo zostało ochrzczone z wody. Konało ponad godzinę, bo przecież miało serduszko mocne. Smutny to obraz, ale takie jest tu życie, naznaczone różnymi trudnościami, które nie są obojętne w naszym życiu. Rozwiązywanie ich nie jest wcale łatwe i proste, a często wręcz niemożliwe. Chciałam wiedzieć, co może w takich momentach przeżywać i jakie uczucia nosić w sercu matka afrykańska, która straciła oczekiwane sześć lat dziecko. Spytałam, czy mogę zadać intymne i bardzo trudne pytanie. Widziałam, jak bardzo cierpi, a ja nie umiałam zrozumieć jej cierpienia, gdyż ciągle zastanawiałam się, dlaczego pozostawiła dziecko bez opieki i bez

podstawowych środków do życia. Właśnie tu widać odmienną kulturę i mentalność, gdyż jej odpowiedź była krótka i pełna bólu, że wydała wszystko, co miała, by ratować dziecko i siebie, a teraz wszystko straciła. A która matka pozostawiłaby dziecko u nas?

Można się było denerwować, ale przecież i tak to nic nie da, gdyż ona była przekonana, że postępuje dobrze. Tu otwiera się dla mnie nowe pole pracy z kobietami, które przychodzą na konsultacje prenatalne, by im jasno mówić o podstawowych chorobach i jak należy im zapobiegać, gdyż w przypadku tego dziecka wystarczyło przyjść do przychodni, gdy pojawiła się biegunka (badanie wykazało, że dziecko miało ameby i dużo bakterii, a to jest dowodem że pokarm dziecka był przygotowywany w niehigienicznych warunkach i z niegotowanej wodzy), a nie czekać dwa tygodnie, bo być może przejdzie.

Inny problem to sztuczne poronienia. Jest to dla mnie kolejne zadanie. Młodzi ludzie, którzy wchodzi w wiek dojrzenia, nie są świadomi, co robią i przerwanie ciąży nie jest dla nich problemem. Często czternasto- czy szesnastolatka nie zdaje sobie sprawy, że może zostać matką, a gdy to sobie uświadomi, sądzi, że najlepiej ciążę usunąć. W rozmowach wychodzi, że nie są świadome negatywnych konsekwencji po dokonanej czynności. Jest to szeroki i bardzo delikatny temat, wymagający dużej cierpliwości, gdyż postawy takich nastolatek są bardzo różne i czasem można się mocno zdenerwować, widząc, jak bardzo lekceważą do niego podchodzą. Staram się nabrać do tego dystansu. Wiem, że rodzice w domu nie rozmawiają z nimi na te tematy, gdyż żyją podobnie i dzieci nie mają właściwego przykładu, z którego mogłyby skorzystać. Dla mnie to ubóstwo moralne jest jeszcze większym problemem, bo jeśli młodzi tego nie rozumieją, Afryka wymrze na AIDS.

Od tego roku szkolnego opiekuję się też grupą dzieci. Ta praca pozwala mi się zrelaksować i nabrać dystansu do problemów napotykanym w przychodni. Spotkania mamy w każdą środę przez około 2 godziny. Mają one na celu nauczyć dzieci pracy i wrażliwości na chorego, starszego lub niedołęznego człowieka. Część czasu przeznaczamy na pracę w polu, a część na zabawy, by dzieci zachęcić do systematycznego uczestnictwa. Zorganizowałyśmy święto dzieci z posiłkiem oraz wycieczkę na tak zwany dzień przyjaźni dzieci, o którym już wspominałam. Praca z nimi przynosi mi dużo radości i wpływa na rozwój osobisty. Pomysłów jest dużo i chciałoby się zrobić o wiele więcej, ale problem jest w tym, że dzieci nie mają kieszonkowego, by pokryć choć część wydatków na zorganizowanie akcji. Dlatego w tym momencie znów ciśnie się do mojego wdzięczność dla tych, którzy nam pomagają i dzięki którym mogę realizować wyznaczone zadania, czy to z dziećmi, czy w przychodni.

Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Z darem modlitwy i przyjaźni, zawsze ta sama Wasza
Siostra Nazariusza

ZMARŁ O. MARIAN

Dokończenie ze str. 8

Wiemy jednak, że wszystko, co robił, nosiło szczególne znamię pociągającej mocy niezwykłej życzliwości. Pewnie dlatego hinduisci nazywali go „apostolem pokoju i poświęcenia” albo „żyjącym świętym i bohaterem”. Po jego śmierci znalazłem nawet wśród informacji indyjskich tytuł: „mesjasz trędowatych”. Niezwykłą laurkę wystawili Ojcu hinduistycznym kapłani z Puri, mówiąc: „Otworzył nam oczy”, albo: „Jego bezinteresowna posługa najsłabszym pozostawiła w naszych duszach trwałe ślady miłości”. Najpiękniej oczywiście nazywają go podopieczni: „Bapa”, czyli „ojciec”.

Jednym z najbardziej subtelnych obrazów ludzkiej serdeczności, z jakim się zetknąłem w swoim życiu, jest opowiadanie ojca Mariana o Bijuli, trędowatej kobiecie całkowicie pozbawionej samodzielności i porzuconej przez rodzinę. Ojciec Marian nazywał ją swoją sympatią i najwyraźniej darzył ją szczególnym uczuciem, bo często o niej mówił. Obraz wyniesiony z Jego opowiadań i z ich wspólnych zdjęć rzeźbi moje pojęcie o miłosierdziu.

Ojciec Marian był nauczycielem miłości nie tylko w Indiach, ale i w Polsce. Był misjonarzem wobec nas. Ewangelię głosił nam dyskretnie dobrym słowem, uśmiechem, prostym gestem, serdecznością. Z jakimż ciepłem mówił o swoich rodzicach: mamusia, tatuś - nigdy nie wspominał ich inaczej. Było to więcej niż najdłuższe kazanie o szacunku do rodziców. Trudno było nie zauważyć, z jaką miłością mówił o wszystkich ludziach. Nam w jego obecności nie wypadało źle mówić o innych.

Nie mówił źle nawet o swoich oprawcach z obozu koncentracyjnego, tylko o ich czynach. Ośmielię się powiedzieć, że ojciec Marian wygrał II wojnę światową, dobił jej duchowe upiory. Podobnie jak ojciec Maksymilian, choć inną drogą, ukazał wyjście z otchłani duchowego piekła na ścieżkę miłości i pokoju.

W naszych codziennych staraniach na rzecz innych ludzi przypominał, że miłość jest ważniejsza od liczb. Bo z miłością można się przecież rozminąć też w pracy charytatywnej. Kiedyś powiedział: „Uwierz, że największym moim przeżyciem jest patrzeć na łyżę szczęścia w oczach trędowatego, gdy przyjmuję go u siebie, siadam z nim za stołem i częstuję herbatą. On wie, że naprawdę się nim nie brzydzę.”

Ojciec był całkowicie wolny od prozelityzmu, ale wszystko, co robił, odnosił do Jezusa. Brzmi nam w uszach często przez niego powtarzane zdanie: „Należało się to Jezusowi”. I tak, mając nieco ponad stu parafian, mawiał, że nawrócił milionowe Puri.

Dziękujemy Panu Bogu, że mogliśmy się karmić świadectwem tej miłości.

Zachowajmy wspomnienia

O. Marian znany był uczestnikom naszego Ruchu. Ci, którzy chcieliby podzielić się wspomnieniami o spotkaniach z nim, mogą pisać na adres: Sekretariat ds. Misji, ul. Partyzantów 4, 05-816 Michałowice, e-mail: secmis@post.pl. Werbiści chcą wydać te listy drukiem.

MATKA SŁOWA Z KIBEHO

29 czerwca 2006 r. minie pięć lat od oficjalnego uznania przez Kościół objawień Matki Bożej w Kibeho (Rwanda) - pierwszych uznanych objawień maryjnych w historii Afryki. Dotyczy ono jednak wszystkich ludzi.

W roku 1981 Najświętsza Panna objawiła się w Kibeho trzem młodym dziewczętom. Powiadomiła je o niebezpieczeństwie, na jakie narażała się i naraża Rwanda oraz cały świat, żyjąc z dala od Boga. Dziesięć lat później wybuchła wojna, która doprowadziła do ludobójstwa w 1994 r. i innych strasznych zbrodni. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, przesłanie z Kibeho jest aktualne dla całego świata.

Kibeho - ziemia kontrastów

Wraz z objawieniami Maryi Panny, utworzona w 1934 r. parafia Kibeho szybko stała się miejscem modlitw i pielgrzymek. Dziesiątki tysięcy pielgrzymów napływały ze wszystkich zakątków Rwandy i z krajów sąsiednich. Jednak przesłanie miłości Ojca i głębokiej przemiany, do której wzywała *Nyina wa Jambo* - Matka Słowa (jak sama siebie nazwała), trafiły do głuchych uszu. Podobnie jak reszta Rwandy, Kibeho zaznało tragedii ludobójstwa. Zginęło tam tysiące ludzi, wśród nich wielu księży i zakonników (w całej Rwandzie w roku 1994 zginęło 937 tys. osób, a według innych źródeł - nawet 2 mln; przyp. tłum.).

Historia objawień w Kibeho

28 listopada 1981: Maryja Panna po raz pierwszy objawia się Alphonsine Mumureke, szesnastoletniej uczennicy liceum katolickiego w Kibeho. Półtora miesiąca później dwie inne uczennice tej samej szkoły, Nathalie Mukamazimpaka i Marie Claire Mukangango, zostały również zaszczycone Jej wizytą.

20 marca 1982: biskup diecezji Butare, Jean Baptiste Gahamanyi, tworzy komisję medyczną, a 14 maja 1982 r. - komisję teologiczną, aby wyjaśniły fenomen objawień.

15 sierpnia 1988: bp Gahamanyi publicznie ogłasza swoją decyzję o uznaniu kultu maryjnego w Kibeho na terenie objawień.

30 marca 1992: wydzielenie diecezji Gikongoro z diecezji Butare. Ks. Augustin Misago zostaje jej pierwszym biskupem. On też prowadzi dokumentację objawień.

29 czerwca 2001: ostateczna deklaracja biskupa Gikongoro, uznająca objawienia w Kibeho. Od tego czasu objawienia te są również uznawane przez Stolicę Apostolską.

15 września 2001: pierwsza oficjalna pielgrzymka biskupów Rwandy.

12 stycznia 2002: pobłogosławienie ziemi przez biskupa Gikongoro i początek prac budowlanych, związanych z sanktuarium.

16 maja 2002: pielgrzymka biskupów Związku Konferencji Episkopatów Afryki Środkowej (Burundi, D.R. Konga i Rwandy).

31 maja 2003: kard. Crescenzo Sepe, prefekt Kongregacji Ewangelizacji Narodów, dokonuje uroczystego otwarcia sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Kibeho.

28 listopada 2003: poświęcenie i intronizacja figury Matki Bożej z Kibeho. Tego samego dnia dokonano aktu poświęcenia diecezji Gikongoro Matce Bożej Kibehańskiej.

Komu się objawiła?

Alphonsine Mumureke: ur. 21 marca 1965 r. w Zaza (diecezja Kibungo). Była pierwszą osobą zaszczyconą objawieniami Maryi Panny 28 listopada 1981 r. w czasie, gdy była uczennicą szkoły w Kibeho. Objawienia trwały do 28 listopada 1989 r. Obecnie przebywa w Abidżanie (Wyrbrzeże Kości Słoniowej), w klasztorze Sióstr Klarysek.

Marie Claire Mukangango: ur. w 1961 r. w Rusekera w parafii Mushubi (diecezja Gikongoro). Maryja Panna objawiła jej się po raz pierwszy 2 marca 1982 r. Przekazała jej przesłanie o Koronce do Siedmiu Boleści Matki Bożej. Objawienia miały miejsce do 15 września 1982 r. (święto Najsw. Maryi Panny Bolesnej). Zabita podczas wojny w 1994 r.

Nathalie Mukamazimpaka: ur. w 1964 r. w Munini w parafii Muganza (diecezja Gikongoro). Po raz pierwszy Maryja Panna objawiła się jej 12 stycznia 1982 r. w czasie, gdy była uczennicą szkoły w Kibeho. Objawienia powtarzały się do 3 grudnia 1983 r. Obecnie mieszka w Kibeho, gdzie często oddaje się modlitwie, towarzysząc pielgrzymom.

Przesłanie z Kibeho

„Gdy objawiam się komuś i rozmawiam z nim, zwracam się do całego świata. Jeśli teraz zwracam się do parafii Kibeho, nie znaczy, że zwracam się tylko do samego Kibeho czy do diecezji Butare, do Rwandy czy całej Afryki. Myślę o całym świecie i zwracam się do niego.”

1. Pilne wezwanie do skruchy i przemiany serc: „Okażcie skruchę, okażcie żal, okażcie skruchę! Nawróćcie się, póki jeszcze czas!”

2. Ocena stanu moralnego świata: „Świat ma się bardzo źle”. „Krótkowzroczny świat wpadnie w przepaść, czyli zostanie zalany niezliczonymi i nieustannymi nieszczęściami”.

3. Głęboki smutek Najświętszej Panny: ci, którym Maryja się objawiła, mówią, że widzieli Ją płaczącą 15 sierpnia 1982 r. Matka Słowa jest mocno przygnębiona z powodu niedowiarstwa i braku pokuty wśród ludzi.

4. „Wiara i jej brak przyjdą niepostrzeżenie” - jedno z tajemniczych zdań, wypowiedzianych więcej niż jeden raz do Alphonsine przez Maryję Pannę na początku objawień, z prośbą o powtarzanie go ludziom.

5. Dla chrześcijanina cierpienie jest konieczne na drodze do osiągnięcia chwały niebieskiej. 15 maja 1982 r. Maryja powiedziała do swych wybranek, szczególnie do Nathalie: „Nikt nie osiąga nieba bez cierpienia”, oraz: „Dziecko Maryi nie odrzuca cierpienia”. Jednak cierpienie jest także środkiem pokuty za grzechy świata oraz uczestnictwem w cierpieniach Jezusa i Maryi dla zbawienia świata.

6. „Modłcie się bez ustanku i bez hipokryzji”. Ludzie się nie modlą; a nawet wśród

tych, którzy się modlą, wielu nie modli się tak, jak trzeba. Matka Boża żąda od nas, byśmy okazywali więcej gorliwości w modlitwie i byśmy modlili się bez hipokryzji.

7. Przywiązanie do Maryi, przejawiające się szczególnie w regularnym i szczerym odmawianiem różańca.

8. Koronka do Siedmiu Boleści Matki Bożej. Maryi Pannie podoba się ta koronka. Znała dawniej, teraz popadła w niepamięć. Matka Boża z Kibeho pragnie, aby przywrócić jej znaczenie i rozpowszechnić ją w Kościele. Jednak Koronka do Siedmiu Boleści nie zastąpi w żadnym razie Różańca Świętego.

9. Maryja Panna pragnie, aby zbudowano kaplicę na pamiątkę Jej objawień w Kibeho.

10. „Bez przerwy módlcie się za Kościół, gdyż w czasach, które nadchodzą, czekają go burzliwe dzieje” - powiedziała Maryja do Alphonsine 15 sierpnia i 28 listopada 1983 r.

Thumaczył z francuskiego

Konrad Czernichowski

SOLIDARNOŚĆ Z UBOGIMI

Każdy niechaj zbada swoje sumienie, które nowym jakby głosem odzywa się w tych naszych czasach. Czy każdy gotów jest [...] drożej płacić za towary importowane, aby ich wytwórca mógł otrzymać bardziej sprawiedliwą zapłatę?

Papież Paweł VI, Populorum progressio

Stowarzyszenie Sprawiedliwego Handlu „Trzeci Świat i My”, wspólnie z siecią polskich delikatesów BOMI i siecią barów wegetariańskich Green Way, rozpoczęło dystrybucję długo oczekiwanych produktów Sprawiedliwego Handlu. Jest to znakomita, ekologiczna kawa, herbata, kakao, czekolada itp. Lista sklepów i same produkty są dostępne w internecie: www.sprawiedliwyhandel.pl.

Nabywanie towarów SH jest wyrazem świadomej i odpowiedzialnej postawy konsumentskiej. Oprócz pełnej satysfakcji z dobrego produktu nabywca przez swoje wybory zyskuje możliwość wpływania na poprawę sytuacji producentów: drobnych, ubogich rolników z Trzeciego Świata, spychanych na margines w procesie globalizacji. Produkty Sprawiedliwego Handlu, choć ze względu na swą jakość nie najtańsze, są podwójnie warte swej ceny. Podstawą tej działalności jest bowiem zasada, iż człowiek jest ważniejszy od zysku.

Sprawiedliwy Handel nie jest działalnością charytatywną. Daje on ubogim szansę życia z pracy własnych rąk. „Nie potrzebujemy dobroczynności, nie jesteśmy żebrakami. Jeśli dostaniemy słuszną zapłatę za nasze produkty, możemy spokojnie żyć bez dobroczynności” - mówił Isaias Martinez z UCIRI, spółdzielni rolnej Sprawiedliwego Handlu z Meksyku. Ta forma pomocy odpowiada godności tych ludzi i daje im szansę rozwoju osobistego i gospodarczego. Wystarczy w duchu solidarności z ubogimi wybierać w czasie zakupów produkty ze znakiem *Fairtrade*, by im to umożliwić. *Wojciech Zięba*

Tekst promocyjny



ZMARŁ O. MARIAN ŻELAZEK

30 kwietnia 2006 rano zmarł w Indiach w wieku 88 lat o. Marian Żelazek, werbista, misjonarz trędowatych. W tym dniu o. Marian odwiedził wioskę trędowatych w Puri. Podczas wizyty był bardzo zmęczony i osłabiony. W drodze powrotnej do domu zasnął i zmarł.

Według współbraci o. Mariana, nadał on pracy misyjnej nowy kierunek. Wspominają go jako człowieka niezwykle skromnego i pogodnego. Mówił głównie o ludziach, którym służył. „Wyprzedził naszą obecną metodę misyjną, ewangelizował przez dialog” - mówi o. Roman Czajka, werbista. To samo podkreślił abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański: „Był prekursorem drogi, którą dopiero się odkrywa, a on to robił już od 1950 roku. Uważał, że najlepszą drogą jest kształcenie, opieka społeczna i dobroć połączona z uprzejmością”.

„Był skromnym, pokornym człowiekiem, który nigdy nie koncentrował się na sobie” - wspomina o. Roman Czajka. - „Od o. Mariana [...] biła miłość do innych. Sam nie posiadał nic, ale obdarowywał ludzi uśmiechem i swoją dobrocią wewnętrzną”.

W pracy misyjnej był bardzo otwarty na ludzi innych kultur i religii. Cieszył się szacunkiem i autorytetem wśród hinduistów, o czym świadczy fakt, że pozwolono mu wybudować kościół w świętym dla nich mieście Puri.

O. Alfons Labudda po raz pierwszy spotkał o. Żelazka w latach 50., gdy sam był jezuczklerikiem. „Zaimponował wtedy nam, klerikom, swoim wielkim entuzjazmem” - wspomina o. Labudda. - „Wiedzieliśmy, że przeżył obóz koncentracyjny, a zobaczyliśmy radosnego misjonarza” - podkreślił. Stwierdził, że o. Żelazek był postacią niezwykłą, nieprzypadkiem porównywaną do Matki Teresy z Kalkuty. „Mamy nadzieję, że może po latach doczekamy się świętego o. Mariana” - dodał.

Ks. abp Stanisław Gądecki w programie informacyjnym Teleskop regionalnego ośrodka Telewizji Polskiej w Poznaniu, powiedział: „Myślę, że jest szansa na jego beatyfikację, jeżeli będą prowadzone poważne starania werbistów w tej sprawie, i to jak najwcześniej”.

Pogrzeb o. Mariana

Mszy św. pogrzebowej w dniu 2 maja przewodniczył 71-letni abp Raphael Cheenath SVD, metropolita indyjskiej archidiecezji Cuttack-Bhubaneswar. W czasie liturgii nazwał go „zbawcą trędowatych pacjentów”.

Arcybiskup, który uważa się za duchowego syna o. Żelazka, poświęcił mu w kazaniu wiele ciepłych słów. Przypomniał jego najważniejsze dokonania: założenie niższego seminarium duchownego w diecezji Sambalpur, działalność wśród ponad tysiąca trędowa-

tych i najuboższych rybaków w Puri, najbardziej upośledzonych warstw miejscowej ludności, nawiązanie kontaktu z duchowymi hinduistycznymi ze świątyni Pana Dżagannatha, której najwyższy kapłan należał do najbliższych przyjaciół o. Żelazka.

O. Marian Żelazek w ciągu ponad 30 lat życia w Puri wiele uczynił dla zwalczania trądu i poprawy losu chorych. Jest tam obecnie dobrze zorganizowana kolonia trędowatych, szkoła Beatrix, gdzie wspólnie uczą się dzieci chore ze zdrowymi, oraz schronisko dla dzieci, których rodzice są trędowaci, mały szpital, kuchnia charytatywna oraz sieć programów samopomocowych, jak kursy szycia, rolnicze, ogrodnictwa, ferma kurza itp. Za jedno z największych osiągnięć o. Mariana arcybiskup uznał, iż potrafił on zintegrować społeczność trędowatych z miejscową ludnością, a jednym z przykładów jest wspomniana szkoła Beatrix. Sprawił, że miejscowa ludność przestała się bać i unikać kontaktów z chorymi.

Ks. M. Żelazek zmarł tak, jak tego pragnął - wśród swych chorych na terenie kolonii, którą założył, w czasie święta Okhya Trutia. „Był mężem Bożym, żył duchem Ewangelii i modlitwy, nieustraszenie głosząc słowo Boże” - powiedział na zakończenie celebrans.

Ostatni hołd złożyło mu w szkole Beatrix, w której uczył, prawie 500 uczniów, ich rodzice i nauczyciele. Potem trumnę ze zwłokami „Ojca Ubogich” wystawiono w zbudowanym przez niego kościele parafialnym w Puri. Żegnały go tysiące ludzi: biedni i zamożni, miejscowi i pielgrzymi z różnych regionów Indii. Następnie kondukt pogrzebowy udał się przez stolicę stanu Orisa, Bhubaneswar, do Dżharsugudy, gdzie werbiści mają swój dom prowincjalny. Ciało o. Mariana złożono na cmentarzu w kwaterze werbistów. Pogrzeb był wielką manifestacją oddania i miłości tamtejszych mieszkańców do swego Ojca i zgromadził tysiące ludzi - chrześcijan i hinduistów.

Patrzeć na trzy szczęścia

9 maja w bazylice Świętego Krzyża w Warszawie odprawiono Msze św. za duszę o. Mariana. Uroczystej liturgii przewodniczył kard. Józef Glemp. Po jej zakończeniu przyjaciele i reprezentanci różnych środowisk mogli złożyć o nim świadectwo. W imieniu Ruchu Maitri wystąpił Jacek Wójcik. Powiedział:

Ojciec Marian robił właściwie tylko to, co należało do misjonarza. Mówił o sobie: „Jestem tylko słabym, zwykłym człowiekiem” - i dodawał: „Boże, jeśli Ty mi nie pomożesz...” A Bóg wyraźnie pomagał. Swą pracę streszczał słowami: „Nic specjalnego dla nich nie robię. Trochę się uśmiechnę, porozmawiam...”

Dokończenie na str. 6

POMÓŻMY SIEROTOM TRZECIEGO ŚWIATA

I Ty możesz nieść im pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

- ofiarowanie w ich intencji modlitwy, przeżywania życia w cierpieniu;
 - osobisty udział w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
 - zachęcanie do współudziału innych;
 - ofiary pieniężne wpłacane na konto złotowe lub dolarowe, podane w stopce;
 - rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek;
 - udział w programie „Adopcja Serca”. Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad wskazanym przez misjonarzy ubogim, zwykle osieroconym dzieckiem. Program ma następujące formy w zależności od poziomu nauki:
 - Szkoła podstawowa - dla dzieci szkolnych i młodszych. Składka miesięczna stanowi równowartość 15 dolarów + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc potrzebna jest do czasu usamodzielnienia się dziecka (co następuje zwykle w wieku 18 lat);
 - Szkoła średnia - równowartość 21 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa ok. 6 lat.
 - Szkoła Życia - równowartość 17 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa 3 lata, trafia do dziewcząt pełnoletnich, często kalekich lub osieroconych, które z tego powodu nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu.
 - Dożywianie - leczenie i dożywianie anonimowych zagłodzonych dzieci - dowolne kwoty, przez dowolny okres czasu.
- Szerze informację, deklaracje Adopcji Serca, ulotki można uzyskać osobiście, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych (dane w stopce).



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najśw. Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.
Tel./faks: 0-58/520-30-50, Konto: PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612. internet: www.maitri.diecezja.gda.pl,
e-mail: maitri@diecezja.gda.pl. Redaguje: Wojciech Zięba. Asystent kościelny: ks. Piotr Makitła.
Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.
Biuro gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00-19.00, środy 9.00-17.00, sale pod starą plebanią.
Wspólnotowa Msza św.: czwartek godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.